

## KULTURA • SZTUKA • OSOBY

Prapremiera „Białowłosej” w Operze

## Traviata w sputniku

Zdzisław Sierpiński

Rany boskie, czego tu nie ma?? Tancerze grają aktorów, aktorzy śpiewają, śpiewacy tańczą, a wszyscy gadają jak najęci do amatorskiego teatru... Dwieście pięćdziesiąt (ponoć) osób hula po scenie, jak młode żrebaki nieokielznane wędzidłem dobrej reżyserskiej roboty. Na scenie tancerki z piórami wpiętymi w miejsce, gdzie się krzyż kończy, a ponadto dziennikarze, fotoreporterzy, milicjanci, kosmojauci w nylon zakuci, działacze, jeden rasowy podrywacz i łzawo-smutny Ładysz w roli cikliwego kochanka. Bardzo dobre dekoracje światła wielkiego miasta i bardzo złe krainy wielkiej szczęśliwości. Białowłosa w roli pierwszej naiwnej, która jednak kończy tak, jak zaczynała Traviata. Ale dopiero po przewiezieniu jej „sputnikiem” na naszą ziemię wszelkiej podłości. Ponadto: mikrofony, megafony, gigantofony, efekty świetlne i akustyczne, strzały, gwizdki, zgrzyt kół tramwaju na zakręcie i pisk opon hamującego samochodu, huk startującego i lądującego pojazdu kosmicznego — wybaczcie jeśli coś opuściłem...

„Białowłosa” — czyli opera, balet, moralitet, śpiewogra, musical — bo wszystkiego tu na zasadzie „cicer cum caule” po trochu. I nic nie pomoże figlarne przymrużanie oka i udawanie, że cała ta zabawa odbywa się „na niby”, kiedy wszyscy wykonawcy traktują ją ze śmiertelną powagą. Widocznie, żeby jeszcze bardziej pogłębić to wrażenie dyrekcja zaangażowała jedną z aktorki z prawdziwego zdarzenia (Edmund Fetting) na występ gościnnie. Siedzi on z boku proscenium na fotelu z rozpaczy pewnie pije wódkę i ma za złe, czemu się trudno dziwić...

Widownia bardzo obiektywnie reagowała raz hucznymi brawami, to znów zgrzytaniem zębami, chociaż nie w bardzo równych proporcjach. Częściej były zęby niż dłonie w robocie. A oto diariusz sytuacyjny robiony na gorąco na marginesie programu:

Kurtyna. Szmer podziwu. Majsterszyk elektryków i scenografa — światła wielkiego miasta. Dziennikarze w b. brzydkich pidżamach. Piękna piosenka „Podaj mi dłoń”. Zaraz po niej piekielny zgiełk, każdy krzyczy, nie wiadomo o co chodzi. Ktoś przemawia niezrozumiale. Odłot sputnika. Uroczy chór czytających gazetę — niedopracowany. Kurtyna. Ponury kicz dekoracyjno-kostiumowy w następnej odsłonie. Wiedziałem, że Rudnicka ma piękny głos, ale nie wiedziałem, że ma również świetne nogi. Balet tańczy tak, jak by nigdy nie widział młodzieży bawiącej się w „Stodole”. Mazurówna musi się wyzbyć kocich ruchów, zawsze tych samych, bez względu na to co tańczy. Ryczę ze śmiechu, chociaż chce mi się płakać, kiedy Ładysz zamiast śpiewać cikliwie żebrze o oddanie Białowłosej. Kurtyna. Dziewczyna o białych włosach kroczy po stole zastawionym wodą. Symboliczna zapowiedź upadku. Fatalne kostiumy. Najpierw jest wesoło, potem durnie, chmurnie, tajemniczo i mistycznie, Gipsowe figury tańczą jak chochol w „Weselu”. Kurtyna. Znowu złe dekoracje. Knajska. Mordobicie. Białowłosa sprzedajna, pijana i opuszczona. W lokalu występki artystyczne. Dziewczyny z piórami z tyłu. Pewien klarnet i pewna tancerka — nie wiadomo o co chodzi. Bohaterowie coraz bardziej pijani, Poeta też, ale szybko trzeźwieje. Sala wybucha oklaskami po tańcu Szymańskiego i Grucy. Kurtyna. W sumie udana scena kończąca tylko niedopracowana. I dlaczego przez cały czas tyle

złego tekstu i tylko kilka dobrych point, żywo przyjmowanych przez salę.

A w ogóle — to reżysera, reżysera, reżysera... Raz jeszcze wziąć na warsztat „Białowłosa”: skrócić, odczyścić, odkliwić cały drugi akt, ufantastycznie bardziej i zamienić w szaleńczą feerie dobrego tańca krainę wielkiej szczęśliwości, poprawić chóry, zmienić niektóre kostiumy i kto wie — może wyjdzie z tego całkiem przyjemny musical. Ostatecznie to nie „Straszny dwór”. Chociaż czasami to i tu ciarki chodziły po grzbiecie.

I więcej zabawy, a mniej moralizacji: Białowłose dawno już jeżdżą taksówkami i to my pod nie wpadamy. Na Nowogrodzkiej jest już w repertuarze „Traviata” i to wystarczy.

Henryk Czyż — „Białowłosa”, musical. Pomysł i współpraca dramaturgiczna: Danuta Baduszkowa. Realizacja: Wowo-Bielicki, Henryk Czyż i Witold Gruca. Prapremiera w Operze Warszawskiej 24 listopada 1962 roku.

62/63